Nr. 341. Kraków, Środa 7 Sierpnia 1918. Rok XXXVII.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Proces w Marmaros Sziget.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Marmaros Sziget, 7 sierpnia.

PRZESŁUCHANIE GEN. SCHILLINGA.

W sobotę 3 sierpnia rozpoczęło się postępowanie dowodowe przesłuchaniem świadka c. i k. marszałka polnego porucznika Jana S c h i l l i n g a. Schilling urodzony w Nowym Sączu, tamże skończył gimnazyum. Przedstawia powody, które go wprowadziły w styczność służbową z legionami. Dnia 22 sierpnia 1917 otrzymał rozkaz udać się natychmiast do Przemyśla, aby zreorganizować mające nadejść z Warszawy legiony. Na podstawie sprawozdań, któremi rozporządzał świadek przy obejmowaniu komendy, zeznaje:

Bezpośrednim powodem zajść, które rozegrały się w łonie legionów i spowodowały ich przeniesienie, była p r z y s i ę g a, którą większa część legionistów odrzuciła, uzasadniając to na zewnątrz tem, że nie mogą składać przysięgi przyszłemu królowi polskiemu, który jest pojęciem imaginacyjnem i państwa bez rządu bez ustalonych granic i bez władzy wykonawczej. Nie mogą jej składać także dlatego, że niema nikogo, ktoby ponosił odpowiedzialność. Żadne też z państw, sprzymierzonych z państwami centralnemi, nie zawarło w formule przysięgi ślubów braterstwa broni z wojskami tych państw, dlatego i Polacy takiej przysięgi złożyć nie mogą, gdyż byłaby ona ograniczeniem prawa swobodnego stanowienia o sobie nowego państwa. Te zarzuty były jednak tylko pozorem, by odmówić przysięgi. Właściwy powód tkwi głębiej.

W legionach już od czasu ich powstania istniały dwa stronnictwa. Jedno, grupujące się około komendy legionów i około jądra legionów, to jest drugiej brygady, i drugie, na którego czele stał brygadyer P i ł s u d s k i, oparte o 1-szą brygadę. Oficerowie i żołnierze drugiej brygady zasadniczo wykluczali wszelką politykę z życia wojskowego, natomiast pierwsza brygada, wśród której służyło wielu socyalistów i rewolucyonistów z r. 1905, całą siłą rzuciła się na politykę i stosowała wypróbowane w dawnych walkach partyjnych środki agitacyjne i teror. Trzecia brygada, która naogół wahała się między tymi dwoma kierunkami, wskutek bezwzględnie stosowanej metody agitacyjnej i walki, porwana została na stronę brygady I-szej, ale znaczna część korpusu oficerskiego i mała część żołnierzy pozostała nawskroś lojalną względem komendy legionów. Stosunek Piłsudskiego do każdorazowej komendy legionów był zawsze jak najgorszym. Piłsudski nigdy nie taił się z tem, że czuje się jedynie uprawnionym komendantem legionów i że zamianowanie c. i k. generała komendantem legionów jest dla jego dotkliwą ujmą i spostponowaniem. Wszelkie próby zbliżenia się zostały szorstko odrzucone, Piłsudski wszelkimi środkami starał się podkopać powagę komendy legionów jest dla niego dotkliwą ujmą i spostpono żołnierzy. Posunął się tak daleko, że w lutym 1916 zażądał od swoich oficerów słowa honoru, że tylko jego uważają za prawomocnego komendanta legionów, a komendę legionów uważają tylko za c. i k. władzę narzuconą legionom. C. i k. oficerowie, pełniący służbę w komendzie legionów, piętnowani byli jako szpiedzy i karyerowicze. Agitacya ta wydała też owoce. Po raz pierwszy przyszło do jawnego i poważnego konfliktu kiedy Piłsudski 26 września 1916 r. na własną prośbę zwolniony został ze służby w legionach. Wszyscy jego zwolennicy, pierwsza i trzecia brygada, po części także kawalerya i artylerya, rozwinęły nader silną agitacyę i wręczyli **na znak uroczystego protestu prośbę o zwolnienie ich.** Tylko dzięki temu, że tymczasem 5 listopada ogłoszono niezawisłość Polski, cała sprawa mogła być uporządkowana bez zewnętrznej widocznej szkody dla legionów, lecz przesilenie nie pozostało bez następstw.

Coraz częściej wydarzały się wypadki **braku karności i subordynacyi** u oficerów 1 i 3 brygady, którzy przy każdej sposobności jasno dawali do poznania, że uważają za rzeczywistego komendanta legionów tylko Piłsudskiego, który tymczasem jako przedstawiciel skrajnej lewicy wszedł w skład Rady Stanu. Piłsudski i jego zwolennicy czynili naturalnie wszystko, co było w ich mocy, aby to przekonanie wśród oficerów i żołnierzy umocnić, zachwiać wewnętrznym ładem w legionach i wyzyskać to dla swoich planów. Z powodu różnych okoliczności teren dla agitacyi Piłsudskiego był nader podatnym. Agitacya ta odtąd pod płaszczykiem prawdziwego patryotyzmu i troski o honor ojczyzny zwracała się tylko przeciw Radzie Stanu i przeciw komendzie legionów. Wszelkie próby komendy legionów by zaprowadzić porządek, rozbijały się o bierne zachowanie się oficerów, tych głównych agitatorów. Cała akcya rozkładowa trwała z tą samą siłą dalej. Pismami ulotnemi i pamfletami zasypywano zwlekających jeszcze z decyzyą oficerów i żołnierzy, którzy wkońcu wśród tych stosunków stracili wszelką oryentacyę.

Następstwem tych okoliczności było, że z początkiem lipca z. r. większa część legionów odmówiła złożenia przysięgi. Po tych wydarzeniach, które świadek opisuje według sprawozdań, jakiemi dysponował, rozpoczęła się sanacya legionów. Kiedy od 28 sierpnia począwszy, nadchodziły transporty legionistów do Przemyśla, sprawa przedstawiała się bardzo niepomyślnie. Wagony były oblepione portretami Piłsudskiego, nie brak też było obrazów wydrzeźniających wysokie osobistości. Słychać był okrzyki: Niech żyje Piłsudski! Pułki podobno odmawiały komendantom posłuszeństwa. legionów formacyę, ale i w tej formacyi znowu wrzało. Sprawę załagodzono. Charakterystycznem było, że legioniści wciąż dawali posłuch podszeptom rozmaitych komitetów i słuchali ich bardziej niż upomnień swoich przełożonych. — Przestrogi świadka, że żołnierz nie powinien zajmować się polityką, nie odniosły skutku. W Przemyślu uzbrojono legiony na nowo, ponieważ całe wyekwipowanie i broń, pochodzące z Niemiec, musiały być oddane.

ZAJŚCIA Z 15 LUTEGO 1918 r.

O zajściach w nocy z 15 na 16 lutego br. opowiada świadek:

O godz. 10 min. 30 w nocy zawezwał go kapitan Ungar do ekscelencyi Kossaka, nadmieniając, że coś się stało w P. K. P. Kossak zawiadomił świadka, że od 6 wieczór niema z legionami połączenia, bo wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne zostały, jak się zdaje, przecięte, i że doniesiono mu, jakoby P. K. P. maszerował ku granicy rosyjskiej. Świadek otrzymał misyę wyjechania i zatrzymania legionów, jako ten, który zdaniem gen. Kossaka, ma wpływ na legiony i potrafi je przywieść do opamiętania. Świadek sam jednak odparł na to, że zna legionistów i **nie spodziewa się powodzenia, raczej liczy się z tem, że będzie może uwięziony przez legionistów.** Jadąc wraz z kapitanem Ungarem, polecił świadek komendantowi straży na moście nad Prutem, aby zamknął most 12 żołnierzami, których miał do dyspozycyi i zrobił użytek z broni na wypadek, gdyby starano się sforsować przejście przez most. Jadąc, zobaczył świadek po drugiej stronie mostu samochód P. K. P., stojący w poprzek drogi. Jego prawe przednie koło było złamane. Jadąc dalej w kierunku wschodnim i ku Starej Żuczce, spotkał maszerujące ku wschodowi patrole legionów, a wnet potem spotkał oddział, liczący mniej więcej jedną kompanię. W dalszej drodze zauważył białe płachty. Zrozumiał, że jest to oddział, tworzący straż tylną. Wszystkie te oddziały szły przygotowane na stopie wojennej. Wozy jechały po lewej stronie drogi, prawa strona była wolna. Świadek minął 40 lub 50 wozów, aż zobaczył stojący w poprzek drogi wóz, wskutek czego samochód jego musiał się zatrzymać. W tej chwili przystąpił do samochodu jakiś oficer legionowy, wydobył rewolwer i skierowawszy go ku świadkowi, zawołał: Ani kroku dalej, bo strzelam! i zmusił świadka do opuszczenia samochodu. Na żądanie musiano zgasić światła samochodu. Natychmiast otoczyło świadka 15 do 20 legionistów z najeżonymi bagnetami. Oficer, który świadka zatrzymał, zniknął i już się więcej nie pokazał. Świadek miał przekonanie, że cała sprawa była z góry ułożona. Legioniści widzieli zbliżający się samochód i pozwolili mu dojechać do pewnego miejsca, poczem go dopiero zatrzymali. Świadek zapytał legionistów o powód tego nierozsądnego postępowania i mówił o tem, że żołnierz jest stosem pacierzowym państwa, fundamentem i słupem, o który się państwo opiera i nie powinien prowadzić polityki. Na to mu odpowiedziano, że jest to odpowiedź na czyny Czernina. Świadek starał się różnymi argumentami wpłynąć uspokajająco na legionistów, lecz daremnie. Potem zażądał, by go poprowadzono do komendanta generała Zielińskiego. Odpowiedziano mu jednak, że legioniści nie mają żadnego komendanta. Wnet potem padły strzał, po którym nastąpiły dalsze. Świadek słyszał jeszcze dwie lub trzy detonacye. Raz jeszcze domagał się, by go zaprowadzono do komendanta lub pozwolono mu powrócić do domu. Na to odpowiedziano mu, że do domu nie może pojechać, bo zdradziłby wszystko. Na uwagę świadka, że niema już nic do zdradzenia, skoro legioniści są otoczeni i nie będą mogli pójść dalej, odpowiedziano mu, że Chorwaci, którzy stoją przed nimi, z pewnością będą strzelali, ale ci, co na przodzie stoją, potrafią sobie drogę utorować. Na pytanie o cel marszu, dali mu legioniści do poznania, że pragną połączyć się z Muśnickim. Ponieważ czas upływał, świadek znowu zażądał rozmowy z komendantem. Na to zawołano: Panaś! Na uwagę świadka: A więc duchowny jest waszym komendantem? odpowiedziano mu: Naszym komendantem jest ten, który coś rozumie.

Tymczasem rozpoczął się żywy ogień. Powstało zamieszanie tak, że wszyscy, stojący koło niego, znikli. Świadek pozostał sam. Poszedł w kierunku Łużan wśród nieustannego ognia karabinów i rakiet świetlnych. W dalszej drodze dotarł do stacyi Sadagóra, skąd wrócił do Czerniowiec.

Świadek przyznaje, że chlubą jest dla legionistów, iż po jego uwięzieniu, chociaż był otoczony legionistami z najeżonymi bagnetami, nikt go nie dotknął, i nikt nie żądał od niego wydania broni. Ci legioniści, którzy go uwięzili, chcieli od niego za wszelką cenę dowiedzieć się w jaki sposób c. i k. władze zostały powiadomione o ich zamiarze, skoro przecież linie telefoniczne i telegraficzne były przerwane.

Świadek otoczenie go przez legionistów uważa za ograniczenie swobody swoich ruchów, a za pogróżkę uważa słowa jednego z legionistów: Pozwólcie mu mówić, **bo za 5 minut i tak będzie trupem.** Na pytanie przewodniczącego, czy ma jakie podstawy sądzić, że oficer, który zatrzymał jego samochód i groził rozstrzelaniem, mógł być ks. Panasiem, oświadcza świadek, że możliwość taka istnieje, gdyż sylwetka oficera, którą widział zbliżającą się do niego z rewolwerem, zgadza się z postacią ks. Panasia.

Po zaprzysiężeniu świadka rozprawę przerwano.

Pochód Czecho-Słowaków na Moskwę.

Berlin, 7 sierpnia.

»Basler Nachrichten« donoszą:

Korpus czesko-słowacki i 50.000 kozaków dążą do Moskwy.

Deklaracya sowietów.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 sierpnia.

»Neues Wiener Tagblatt« donosi z Moskwy: Do Moskwy nadeszły wiadomości, że sowiety na obszarze murmańskim po wszelkiej formie oświadczyły, że **zrywają stosunki z rządem centralnym.** Odnośne obwieszczenie ułożone zostało pod **dyktatem Anglii.**

Represye Stanów Zjedn. przeciw Niemcom.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 sierpnia.

»Fremdenblatt« donosi z Berlina: »Vossische Zeitung« donosi z Lugano: Dwie ostatnie gazety niemieckie, jakie jeszcze wychodziły w Stanach Zjednoczonych zostały zawieszone.

Ustępstwa na rzecz Japonii.

Genewa, 7 sierpnia.

»Progres de Lyon« donosi: Ustępstwa, które koalicya poczyniła Japończykom za ich interwencyę zbrojną na Syberyi, są następujące: **wolna emigracya do Stanów Zjednoczonych, przemysłowa eksploatacya Chin i Mandżuryi,** tudzież usunięcie wszelkich ograniczeń w dostarczaniu **surowców Japonii.**

Nieporozumienia angielsko-włoskie.

Zurych, 7 sierpnia.

Jak donoszą »N. Zürcher Nachrichten«, Lloyd George jest wielce niezadowolony z Sonnina, a to z tego powodu, że Sonnino nie chce zgodzić się na plany wielko-serbskie, popierane w Londynie. Dziennik wymieniony przypomina, że Sonnino dopiero skutkiem nacisku ze strony Anglii ogłosił zaprzeczenie, jakoby rząd włoski zaprotestował przeciwko utworzeniu wielkiego państwa południowo-słowiańskiego.

Uwagi Bonar Lawa, że Włochy bez pomocy Anglii nie mogłyby prowadzić wojny, niemile dotknęły miłość własną Włochów i silnie zaszkodziły powadze rządu włoskiego.

Oświadczenie socyalistów amerykańskich.

Genewa, 7 sierpnia.

»Bataille« paryska donosi:

Podczas przyjęcia w Paryżu przywódców socyalistów amerykańskich Simona i Russa panowało początkowo zakłopotanie, gdyż goście amerykańscy obawiali się, ażeby socyaliści francuscy nie popierali obrony narodowej w sposób, któryby osłabił armię. Przedstawiciele socyalistów amerykańskich oświadczyli, że **dla Ameryki jest miarodajnem stanowisko Francyi, a nie Anglii.** Rozdźwięk oddziałałby katastrofalnie na opinię publiczną w Ameryce. **Wojnę trzeba dalej prowadzić** — oświadczyli Amerykanie. — **Na rokowania z Niemcami nie** jest obecnie pora.

Mistral i Renaudel przemawiali za konferencyą międzynarodową, a Sembat oświadczył, że Francuzi chcą walczyć, ale najpierw trzeba stwierdzić, że **niema żadnego innego środka.**

Sprawa przewiezienia carowej.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 sierpnia.

»Neues Wiener Tagblatt« donosi z Londynu: Wedle telegramu z Madrytu: Rokowania co do przewiezienia carowej i jej córek do Hiszpanii mają charakter oficyalny i biorą przebieg korzystny. Dwa z interesowanych rządów oświadczyły już, że godzą się **na przewiezienie carowej do Hiszpanii.**

Aresztowanie francuskiego dziennikarza.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 sierpnia.

»Corriere della Sera« donosi z Paryża, że dziennikarz Naudeau, rosyjski korespondent »Tempsa« został aresztowany w Moskwie w dn. 1 bm. pomimo energicznych protestów konsula francuskiego, zatrzymany w więzieniu.

Podróż Wilsona do Europy.

Jak doniósł telegram, prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, ma przybyć do Europy i zwiedzić fronty bojowe we Francyi i we Włoszech. Z powodu tej podróży znawcy konstytucyi amerykańskiej i zwyczajów politycznych, które panują w Stanach Zjednoczonych, podnoszą następujące okoliczności:

Tradycya, która ma niemal moc pisanej ustawy, powiada, że prezydent Stanów Zjednoczonych podczas swojego urzędowania nie może opuszczać granic państwa. Jak ściśle przestrzegano tej tradycyi, świadczy fakt z ostatniego dziesiątka lat ubiegłego wieku, gdy Mac Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych, miał zjechać się z Porfirjem Diazem, prezydentem Meksyku. Otóż obaj prezydenci spotkali się dokładnie na środku mostu, który wiedzie przez graniczną rzekę Rio Grande.

Podczas nieobecności Wilsona będzie sprawować rządy wiceprezydent Marshal. Mogłyby powstać kłopoty, gdyby podczas nieobecności Wilsona umarł Marshal, gdyż konstytucya na taki wypadek nie ma żadnego postanowienia.

Wedle uchwały, powziętej przez kongres już dosyć dawno, **ma sekretarz stanu dla interesów sprawować rządy w takim wypadku, a gdyby rzeczywiście coś podobnego się wydarzyło, powstałyby zatargi partyjne i prawno-państwowe.**

Nasza siła asymilacyjna.

W »Monitorze Polskim« z dnia 3 bm. znajdujemy artykuł, który zasługuje na powtórzenie:

Dwa są główne sposoby, któremi naród przykuwa do siebie obcoplemienne gromady ludzkie: zbrojny podbój i siła przemocy, która zawsze okazała się bezskuteczną na dłuższą metę — i żywiołowa siła kulturalnej asymilacyi, która działa powoli i nieznacznie, ale skutki jej są trwałe i niezniszczalne. Jeden z tych dwóch typów działalności jest przyrodzoną właściwością narodów zdolnych do ekspanzyi. Zależy to od rasy, nawyknień, charakteru, kultury, tradycyi i tych wszystkich właściwości, które się składają na dany typ narodowy.

Polska, jako państwo, rozszerzała swoje granice i swój polityczny stan posiadania prawie wyłącznie drogą pokojowego i kulturalnego oddziaływania na swych sąsiadów. Wojny zaborcze są na początku dziejów polskich zjawiskiem przemijającem — w chwili największego rozkwitu państwa polskiego zupełnie nieznanem. Unie polityczne były w dziejach polski zwyczajną drogą rozrostu mocarstwowego. Proces ten jest w tak szerokich granicach prawie nieznany w dziejach świata. Polska podbijała swych sąsiadów wyższą i bardziej pociągającą formą życia, dopuszczaniem do swobód, zapewnieniem udziału w rządach, równością obywatelską, formami życia kulturalnego i towarzyskiego i tym tajemniczym niewytłumaczonym czarem, który udzielał się pierwotnym sąsiadom. Oddziaływania to obracało się oczywiście w granicach warstwy szlacheckiej, bo innej warstwy politycznej w Polsce ówczesnej nie było. Obejmowało ono warstwy wyższe sąsiednich narodów, bo tylko te warstwy były zdolne do przyjęcia kultury i korzystania z nadanych im praw. Siła przyciągająca Polski była tak ogromna, że ona nietylko asymilowała, ale wprost stapiała sąsiednie elementy z państwem polskiem, polszczyła je gruntownie i zlewała w morze jedności narodowej. Natężenie polskiej siły asymilacyjnej szło zawsze w parze z jej siłą mocarstwową i rozkwitem wewnętrznej kul-

Cenzor.

— Słuchaj doktorze — mówił gorączką przepalonemi oczyma młody legionista, wpijając się wprost w duszę lekarza, jakby chciał, aby każde z słów jego, z takim trudem wydobyte z krtani, okupione strasznym bólem fizycznym, męką nie do opisania, utkwiło w pamięci słuchającego — ja wiem, że śmierć mam już w sobie, czuję jej zimne szpony, jak zaciskają się wzdłuż mego ciała... tamują oddech... dławią i prężą...

— Potrząsasz głową, chcesz przeczyć doktorze? szkoda, bo oczy twoje, takie uczciwe, prawe oczy człowieka, który nigdy nie skłamał, potwierdzają tylko to, co za godzinę, lub dwie... nieubłaganie nastąpić musi. Dlatego nie broń mi mówić. Mnie dziś już wszystko można i wierz mi, ja nic więcej nie chcę... nadto, co mnie oczekuje...

— Otóż, jeszcze tam, w polu, przed tą piekielną bitwą... napisałem list... który chciałbym, aby... doręczono pod jego adresem... ażeby jednak nie stał się... pastwą dla oczu niepożądanych... Wiem, że każdy list, każdy świstek musowo przeznaczony jest pod cenzurę... błagam cię zatem, doktorze... na ten twój charakter niezłomny... na tę prawość, cechującą cię wśród wielu innych, bądź sam moim cenzorem... i gdy mnie już nie będzie... po odczytaniu tej strasznej spowiedzi mej duszy... odeślij, komu potrzeba... by męka moja... stała się jej męką... moja zbrodnia... jej zbrodnią...

Mówił coraz ciszej, rzężąc resztkami krwawiących, podziurawionych kulami płuc, oczyma nieprzytomnie wodząc po sympatycznej postaci lekarza, szefa szpitala, w którym od tygodnia przywieziony, dogorywał, nikogo nie widząc, obojętny i zimny na wszystko, co się koło niego działo.

Wszystko to czytał lekarz od pierwszej chwili w młodej twarzy legionisty, wiedząc, że żadna mądrość lekarska na to nie poradzi; cierpiała tu bowiem dusza ludzka na równi z poranionem ciałem, dusza młoda, w której zimny, oślizły gad się ulokował.

Wziąwszy zmięty i pokrwawiony kawałek papieru z martwiejącej już ręki chorego, schował go skrzętnie, pełnym obietnic wzrokiem uspokoił rannego i dla złagodzenia wsączył mu kilka kropel dobroczynnej morfiny w usta. Widząc, że się uspokaja po trochu i sen przedśmiertny bierze go w swe posiadanie, odszedł, ciężko zwiesiwszy głowę, jak pod strasznem brzemieniem tajemnicy spowiedzi.

. . . .

— Matko! nie przeklinaj... nie złorzecz... albo nie — właśnie, przeklinaj, złorzecz... mścij się za grobem... rozpaczaj, szalej, bo ja go zabiłem! Słyszysz, matko, ja ci go zabiłem! Własną ręką przeciąłem kres jego życia — rozszalemi ze zgrozy oczyma, piłem krew tego, który mi cię zabrał, który stanął między mną a tobą, wchłonąwszy w siebie całą twoją duszę, twój cudny obraz, który dotąd był przecież tylko wyłączną moją własnością; ja przez niego, jak przez pryzmat, na świat patrzyłem, on mi rozsłoneczniał świat cały; byłaś przecież tylko ty i ja... ja i ty!... wzrosłaś mi w duszę, byłaś ukochaniem, życiem samem — aż nagle przyszedł on... on... matko... — powoli odbierałaś mi siebie, swoje zaufanie, serce, serce, duszę, któremi tak hojnie, tak po królewsku odtąd jego darzyłaś, matko...

Ujrzałem się nagle opuszczony, okradziony z moich świętości; do moich relikwij świętokradzka wkradła się ręka, a ja, bezsilny, rozpaczą tęsknoty i zawiści miotany, gniotłem gada, co mi duszą ssał — jadem nienawiści trując mi krew i podżegając do skrócenia męki za wszelką cenę...

Mógłbym ci, matko, powiedzieć, że on nie wart był ciebie, twego zaufania, twej miłości — że był podłym gadem, pełzającym chytrze do twego, do naszego majątku.

Ale nie, w obliczu śmierci — bo za kwadrans idziemy do ataku — wyznać ci muszę, że był godnym ciebie, że z twojem imieniem na ustach umierał, twój obraz rękoma do piersi cisnąc.

O! mógłbym ci tego nie pisać, matko — nie przeklinałabyś jedynaka swego — po śmierci — równemi może darząc nas łzami i równą tęsknotą... ale niech to będzie moją pokutą.. mojem kajaniem się, matko!

Ach, jak mi ręka drżała — wiesz — wtedy, gdyśmy, jak jeden mąż, do ataku pędzili — on taki płomienny, zapalczywy, wszędzie pierwszy na nieprzyjaciela — ja obok niego — z kłębem żmiji w piersiach... i nagle ta myśl — ta straszna myśl — zabij go — tak blisko niego jesteś — nieprzyjaciel, czy ty — wszystko jedno — a będziesz mieć pewność, że już nigdy nie wróci...

Zabiłem więc, matko, słyszysz, własną ręką zabiłem go — śmierć jego poszła na karb nieprzyjaciela — ale on, matko, on wiedział, że byłem Kainem, że to ja mój bagnet zatopiłem w jego piersiach — ach — żebyś widziała to spojrzenie, jakie mi rzucił swych stygnących oczu. Mam je wciąż w sobie i koło siebie, cierpię, jak obłąkaniec — a marzyłem... że wraz z krwią jego, spłynie mi, matko, chwila spokoju — a żrący jad goryczy raz na zawsze utopię w jego purpurze.

Dziś, matko, błogosławię chwilę, która nadchodzi, za kilka minut idziemy do ataku — już postanowiłem — dalej żyć nie mogę — szał i obłąkanie byłyby moją przyszłością — ja tego nie chcę, nie zniosę. — Jeśli los mnie oszczędzać zechce, ja mu dopomogę — oczu twych już nigdy nie ujrzę, tych dobrych, słodkich oczu, które na mnie zawsze z cichem błogosławieństwem patrzyły — tych ust, których piosenki kiedyś do snu mnie słodko tuliły — a które dziś nie dla mnie, prócz przekleństwa, nie będą miały, bo przeklinać muszę!...

. . . .

Papier wypadł z ręki czytającego — głowa ciężko opadła na rękę — i długo, długo siedział tak młody szef szpitala, a myśli, jak ptaki czarnopióre — zda się — rozbijały mózg w strasznej walce obowiązku, sumienia — z rozumem, z sercem, z uczuciem bezgranicznej litości, które jedwabną wstęgą otulało je, w misterne, cudne węzły wiążąc wszystkie razem — broniąc przed czynem, co, jak ostry skalpel, mógł zadać straszny, śmiertelny cios...

Skłębiły się myśli doktora. On, taki zawsze prostolinijnie konsekwentny, uznający tylko równy gościniec obowiązku — on, mocą przeznaczeń, czy złośliwych sił — postawiony na chwiejni, z której jeden ruch jego ręki wpędzi w przepaść rozpaczy i zwątpienia jedno życie ludzkie. Rozumne oczy, zmącone w tej walce serdecznych uczyć ludzkich, z nieposzlakowaną prawością, zatonęły widać w jakiejś strasznej wizyi, bo nagle ściemniały, załopotały, jak płochliwe nietoperze w skurczu zdradnej śmierci. Ciężko uniósłszy się z krzesła, podniósł nieszczęsny skrawek papieru, raz jeszcze wpił się w niego oczyma — jakby za wszelką cenę, chcąc zbadać rezultat jego przeznaczenia — i nagle ruchem zdecydowanym przedarł papier na setki drobnych skrawków, które, jak płatki białego centkowanego kwiecia, musnęły fałdy ubrania, opadły do stóp — niby aksyomat wszystko — zrozumienia, a więc i przebaczenia.

. . . .

Podszedł do okna i w tejże samej chwili utknął wzrokiem na trumnie, pokrytej czarnym kirem, wynoszonej z budynku szpitalnego. Spokojnym, zadowolonym ze swego postępku rzutem oka, wpił się, wprost, wewnątrz bezdusznego pudła i tamtym smutnym, szarym, obłąkanym z bólu oczom, które tak dobrze od wczoraj pamiętał — szepnął wprost z duszy do duszy:

— Byłem twym cenzorem, listu nie przepuściłem... niechaj nie przeklina — niech płacze zarówno za oboma i modli się za wami... a może i ten cenzor niebieski będzie ci łaskawym. Śpij w spokoju!

Prawdzic-Gołyńska.

...ty. Siła asymilacyjna słabnie i upada z osłabieniem i upadkiem państwa.

W okresie porozbiorowym żyjemy już tylko kapitałami przeszłości. Mało sił nowych przybywa.

Z chwilą, kiedy po skończonej wojnie ustalą się nareszcie granice naszego państwa polskiego i forma rządu — staniemy znów wobec olbrzymiego zagadnienia, t. j. możności przerzucania naszych wpływów na narody ościenne, bez względu na to, jaka forma polityczna będzie temi narodami rządziła. Czy są po temu obecnie warunki? Czy istnieją jeszcze w narodzie polskim zdolności asymilacyjne? Czy mogą być one skuteczne?

Żyjemy obecnie w warunkach zupełnie innych, aniżeli za czasów świetności Rzeczypospolitej. Na wschodzie zaczynają narastać inne narodowości, pragnące — przynajmniej na zewnątrz — własnego bytu państwowego. W interesie obcych czynników leży, aby te narodowości pomnażać i podsycać, a zwracać je przedewszystkiem przeciw polskości. Układ stosunków społecznych w tych krajach uległ gruntownej zmianie. Ciężar sytuacyi leży obecnie w warstwach ludowych i z niemi się trzeba przedewszystkiem liczyć. Nie należy się dać wprowadzić w błąd tem, że warstwy te są ciemne, niewyrobione, niekulturalne, bez instynktu państwowego i bez jasno zarysowanej świadomości narodowej. O ile w warstwach tych tkwi siła żywotna, to one dojrzeją bardzo szybko i będą niedługo czynnikiem w polityce świadomym.

Wynika z tego, że obecne stosunki są daleko bardziej skomplikowane, niż dawniej, i stosownie do tego muszą być zmienione sposoby działania. Ciągle się u nas mówi i pisze o naszej »historycznej misyi na Wschodzie«, która jest w dalszym ciągu aktualna, a mało kto zdaje sobie sprawę z tego, na czem ta »misya« ma polegać i jakiemi sposobami ją przeprowadzić.

Nasza misya na wschodzie, to zdobywanie odcinek po odcinku nowych terytoryów i nowych ludzi dla kultury europejskiej. To przemienianie nieuprawnych i jałowych ugorów ludzkich w twórcze i aktywne typy zachodu. To przeorywanie dusz ludzkich pługiem żmudnej pracy i trudu, prześwietlanie jasnością i szczęściem życia zachodniego. Nie można bezkarnie sąsiadować z głupim, ciemnym i leniwym sąsiadem. W tem tkwi niebezpieczeństwo. Trzeba tego sąsiada przerobić na swoje podobieństwo duchowe i narzucić mu typ wyższej pracy i wyższego życia. Trzeba z wroga zrobić przyjaciela, z niewolnika typ wolnego obywatela własnej ojczyzny. Nie chodzi wcale w tym wypadku o jakieś terytoryalne imperyalizmy i zabory drogą przemocy. To są zdobycze potorne i nietrwałe. Wkłada się w to dużo trudu, a ma się po wiekach tylko zawody i nieszczęścia.

Nam chodzi o trwalsze zdobycze. O takie zdobycze, jakie poczyniła idea państwowa i kultura polska w najświetniejszych okresach np. na Litwie i Rusi, których wynikiem było państwowe stopienie tych żywiołów z państwowością polską. Polska dawała wówczas tym warstwom wyższe formy państwowego życia, wolność, swobodę, równość, rozkosz współrządzenia i stwarzania własnemi rękami swoich losów zbiorowych. I dziś te sposoby oddziaływania na sąsiadów są obowiązujące, powiedzmy wyraźnie — jedynie skuteczne.

Jeżeli odradzająca się Polska nie ma się zacieśnić w swych granicach etnograficznych, ale ma stać się ogniskiem kulturalnego oddziaływania na ludy wschodnie i tą drogą kontynuować proces asymilacyi — to ta Polska musi się stać państwem przyciągającem do siebie sąsiednie masy ludowe, bo one teraz są czynnikiem rozstrzygającym o losach tych krajów. Polska musi imponować sąsiadom swoją wewnętrzną budową, rozkwitem swego życia, swoją wolnością, wyższością swoich form życiowych, wogóle wyczarować z siebie te wszystkie powaby i korzyści, które mogą oddziałać na ludy sąsiednie. To ludy muszą czuć interes swój w ścisłym stosunku z państwem polskiem, tak jak interes czuli dawni bojarowie w »uniach« politycznych, zawieranych z państwem polskiem. Jeżeli państwo polskie w całokształcie swego życia nie będzie czynnikiem przyciągającym i oddziałującym na sąsiadów i jeżeli te ludy potrafią sobie same, czy przy obcej pomocy zbudować lepsze formy życia, to rola nasza — poza naszym obszarem etnograficznym — będzie skończona, a z tem skończy się też nasza historyczna misya na wschodzie.

Siła asymilacyjna jest ściśle złączona z formą życia, poziomem kultury i wartościami moralnemi, które mimowoli oddziałają na drugich. Zdolność wytworzenia tych wartości istnieje w narodzie polskim. Wskazuje nam to przeszłość i wyższość współczesnego typu polskiego. Chodzi o to, aby ten typ doprowadzić do najwyższego rozwoju, aby on mocą swojej siły wewnętrznej stał się ogniskiem przyciągającem. Wypracowanie tych wartości w sobie — to już wewnętrzne zadanie naszego społeczeństwa polskiego.

Poruszono tu samą duchową stronę zagadnienia asymilacyi, pozostawiając na stronie rolę aparatu państwowego w tym procesie — bo ta właśnie strona psychiczno-kulturalna jest najważniejsza i decydująca. Każdy akt polityczny — nim dojrzeje w jakiejś formie prawa państwowego — musi wprzód dojrzeć w duszach ludzkich.

Kronika.

Kraków, 7 sierpnia.

WODA JUŻ JEST, ALE CHLEBA NIEMA. Zarząd wodociągów miejskich ukończył wreszcie prace około naprawy rury wodociągowej na ulicy Księcia Józefa Poniatowskiego i puszczono wodę, która wprawdzie jest koloru rdzy, ale jest. Niestety, mieszkańców Krakowa i to najuboższych, spotkała dziś rano niespodzianka. — Gdy się zgłaszali na legitymacyę A do sklepów miejskich po odbiór chleba, przypadającego im w dniu dzisiejszym, oświadczono im, że chleba niema, gdyż nie można było go wypiec z powodu braku... wody. A zatem z powodu braku wody w wodociągach niema chleba, a przecież przez te dwa dni funkcyonowały studnie, a nawet rozwożono wodę beczkowozami. Jak partacka robota wodociągów nie jest niczem nieusprawiedliwiona, tak i brak chleba także nie może być usprawiedliwionym i to z powodu niefunkcyonowania wodociągu. Coś się psuje wogóle i to we wszystkich kierunkach gospodarki miejskiej.

Dzisiaj z powodu braku chleba miejskiego, chleb w sprzedaży prywatnej podskoczył na bochenku 1 kg. o 1 K 50 h. Widocznie piekarzom i prywatnym dostawcom chleba brak wody nie przeszkodził do wypieczenia ciasta.

W sprawie niedbałego i zbyt powolnego naprawiana rur wodociągowych, właściciele domów przygotowują memoryał do Rady miasta.

ECHA KATASTROFY KOLEJOWEJ POD OŚWIĘCIMEM. Prace około usuwania śladów wielkiej katastrofy kolejowej pod Oświęcimem prowadzone są w dalszym ciągu. W pracach tych bierze udział z górą 50 robotników. Dotychczas wydobyto z Wisły trzy wagony kolejowe. W ciągu robót znaleziono legitymacyę kolejową, opiewającą na nazwisko Kazimierza Ślimaka, syna Augusta.

Do tej pory wydobyto 10 zwłok, z czego trzech mężczyzn, a 7 kobiet i dzieci. Zwłoki przewieziono do kostnicy w Oświęcimiu.

Robotnicy, zajęci około wydobywania wagonów z Wisły, twierdzą, iż więcej jest ofiar, potopionych podczas katastrofy. Pod mostem kolejowym znajdują się jeszcze dwa niewydobyte wagony, w których robotnicy namacali nogami kilka trupów.

Widać więc, że liczba ofiar katastrofy oświęcimskiej z każdym dniem się powiększa.

Wczoraj rozpoznano zwłoki pospolitaka Jakóba Grzesiaka, robotnika z Brzeszcz pod Oświęcimem.

CHLEB MIEJSKI DLA WSZYSTKICH. Jak się dowiadujemy, w przyszłym tygodniu prawdopodobnie będzie sprzedawany chleb miejski już dla całej ludności po cenach maksymalnych.

BRAK JAJ. Od kilku dni daje się uczuć w mieście dotkliwy brak jaj na targu. Centrala nie otrzymuje jaj od 10 dni, to też ludność musi po paskarskich cenach kupować jaja od przekupniów.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Wczoraj wieczorem spadł z okna domu przy ulicy św. Tomasza żołnierz nieznanego nazwiska. Nieszczęśliwy doznał bardzo ciężkich obrażeń. W stanie groźnym przewiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala garnizonowego.

ODSZKODOWANIE ZA ZAGUBIONE RZECZY. Odszkodowanie za zagubione lub zrabowane na poczcie pakiety nie będzie wypłacane, jeżeli deklaracya opiewała na inną zawartość, jaka rzeczywiście się znajdowała. Na przykład jeżeli ktoś podawał, że w pakiecie są książki lub bielizna, a znajdowała się faktycznie wewnątrz żywność, lub, jeżeli wartość zaginionych lub skradzionych pakietów była wyżej podaną od faktycznej wartości przesyłek pocztowych, dyrekcya żadnego odszkodowania płacić nie będzie.

Z kraju.

Z POBYTU MINISTRA DRA GAŁECKIEGO WE LWOWIE. Minister Gałecki podczas sobotniego swego pobytu we Lwowie konferował z marszałkiem kraju Niezabitowskim i namiestnikiem hr. Huynem. Tego samego dnia marszałek podejmował ministra obiadem w Kasynie narodowem.

WICEPREZYDENT KRAJOWEJ DYREKCYI SKARBU, EDWARD BUGNO, wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

MORDERSTWO WE LWOWIE. We Lwowie dokonano wczoraj zbrodni morderstwa wśród niezwykle sensacyjnych okoliczności na osobie żony urzędnika Banku krajowego, Romana Riedla. Urzędnik ten mieszkał wraz z żoną we Lwowie przy ulicy św. Zofii l. 42. Na lato wynajmowali oni mieszkanie na „Zofijówce". Co wtorku przyjeżdżała żona do miasta, aby w mieszkaniu posprzątać. Wczoraj zrana przybyła również do miasta i udała się do mieszkania, celem zrobienia porządków. Udała się do mieszkania w towarzystwie stróżki. O godzinie 1 w południe odesłała stróżkę, a sama została w mieszkaniu. Mąż, powróciwszy z miasta na „Zofijówkę", nie zastał żony, więc udał się z powrotem do miasta. Mieszkanie zastał zamknięte. Po wyważeniu drzwi zastał żonę powieszoną na haku od lampy z zakneblowanemi ustami.

Należy przypuszczać, że jest to napad rabunkowy. Sprawa jest zagadkową i budzi we Lwowie ogromną senzacyę.

POGRZEB ŚP. EDWARDA WEBERSFELDA. Na cmentarzyku towarzyszy broni z roku 1863, usypano w poniedziałek we Lwowie nową mogiłę jednego z tych, co w latach młodzieńczych spełnili chlubnie obowiązek wobec swej Ojczyzny, a później, przez życie całe oddawali się pracy dal dobra publicznego i krzewienia idei r. 1863. Grono najbliższych, odprowadziło wczoraj zwłoki śp. Edwarda Webersfelda na wzgórek cmentarza Łyczakowskiego, a więc towarzysze broni z prezesami swoimi radcą dw. Syroczyńskim i Wojciechem Biechońskim, artyści teatru miejskiego z dyr. Żelazowskim i b. dyr. Hellerem hołd pośmiertny złożyli śp. Webersfeldowi, jako prezesowi swego Towarzystwa wzajemnej pomocy, urzędnicy magistratu, którego zmarły był dawniej współpracownikiem i grono znajomych dopełniło orszaku pogrzebowego. Chór opery pożegnał zmarłego pieśnią żałobną.

CHOROBA PREMIERA POLSKIEGO. Z Krynicy piszą nam: Bawiący w Krynicy premier ministrów dr Jan Kanty Steczkowski cierpi na chorobę kiszek. W ostatnich dniach ma stale podwyższoną temperaturę i prawie nie opuszcza mieszkania, nie przyjmując nikogo. Nie przyjął również delegacyi kobiet polskich, pragnących go powitać, odkładając to do czasu polepszenia się jego zdrowia.

Dr Steczkowski stanął w Domu zdrojowym i nie zgodził się na wywieszenie flagi przed domem, oraz ustawienie warty honorowej.

DĄBROWA, 3 sierpnia. (Zasłużona konfiskata u rzeźnika milionera). Miasteczko nasze żyje pod wrażeniem senzacyjnej konfiskaty, dokonanej u tutejszego rzeźnika S.. W poszukiwaniu za tłuszczami żandarmerya tutejsza skonfiskowała p. S. 2.000 kg. słoniny, wiele sadła, nadto 65.000 koron w złocie i kilka kilogramów srebrnych pieniędzy. Przy tej sposobności znaleziono u niego banknotów za 1,500.000 K, zawiniętych w płachtę. Panu S. odebrano koncesyę, ponieważ znalezione końskie kości aż nadto wymownie wskazywały, czem p. S żywił swoich odbiorców. Obecnie p. S. będzie miał wiele czasu na przeliczenie swej papierowej gotówki, która bezładnie i bez pożytku spoczywała w ukryciu. Takie zarobki wojenne mają nasi prowincyonalni „paskarze".

TARNÓW. (Sprawa teatru Nowego) Dyrekcya Teatru Nowego w Tarnowie prosi nas o zaznaczenie odnośnie do doniesienia korespondenta naszego w nrze 334, że o dalszą dzierżawę sali »Sokoła« w Tarnowie nie ubiegała się wcale, a na parokrotną zachętę w tej mierze, oświadczyła się odmownie.

Z Królestwa Polskiego.

SPRAWA WOJSKA POLSKIEGO. Z Warszawy donoszą:

Z półoficyalnych wynurzeń wyższych osobistości niemieckich wynikałoby, że Niemcom zależy obecnie na wyzyskaniu aktywizmu polskiego. Jak można się dorozumieć, Niemcom zależałoby teraz nawet na przyspieszeniu budowy armii polskiej.

Generał-gubernatorstwo warszawskie zgodziło się na przyjmowanie do polskiej siły zbrojnej wszystkich oficerów byłego polskiego korpusu posiłkowego, z obozów w Huszt i Bustyahaza, przynależnych do Królestwa Polskiego, którzy się zgłoszą do służby.

Między innymi zostali już przyjęci: rotmistrz Zieliński, por. Stożek, dr Wertheim.

OBCHÓD NA STOKACH CYTADELI. Z Warszawy donoszą: W niedzielę rano na stokach cytadeli pod krzyżem pamiątkowym męczennika sprawy narodowej, Romualda Traugutta, odbył się obchód uroczysty, którym organizatorowie uczcić pragnęli łącznie trzy rocznice: pierwszego rozbioru Polski, stracenia Traugutta i członków, oraz opuszczenia Warszawy przez wojsko rosyjskie w r. 1915.

Obchód zgromadził spory zastęp publiczności, która w skupieniu wysłuchała mszy św., odprawionej przez ks. kapelana Antosza. Po nabożeństwie ks. Antosz wygłosił przemówienie okolicznościowe.

Podczas obchodu grała polska orkiestra wojskowa pod dyr. kapelmistrza, p. J. Karwata, oraz śpiewał chór milicyi VI-go komisaryatu pod batutą p. J. Drownowskiego.

Ze świata.

ZWŁOKI GEN. FEDM. V. EICHHORNA W WARSZAWIE. »D. W. Ztg.« donosi, że w ubiegłą sobotę przybył do Warszawy pociąg, wiozący zwłoki gen. feldm. v. Eichhorna z Kijowa do Niemiec. Na dworcu wiedeńskim zgromadzili się wolni od służby oficerowie, przebywających w Warszawie oddziałów i sztabów, oraz urzędnicy z gen. gubernatorem v. Beselerem na czele. Pozatem przybyli na dworzec: inspektor polskich obozów ćwiczebnych, gen. Barth, gen. v. Kehler, gubernator warszawski, komendant Warszawy gen. v. Kinzelbach, niemiecki komisarz przy Radzie Stanu hr. Hutten Czapski, zastępca szefa administracyi v. Born-Fallois, przedstawiciele władz austryackich i liczni oficerowie polscy. Punktualnie o godz. 1 m. 10 przybył n astacyę pociąg kijowski z trumną zamordowanego feldmarszałka. W pociągu znajdował się zastępca hetmana Skoropadskiego, generał ukraiński, naczelny kapitan wojskowy Straus i delegacya naczelnej komendy armii w Kijowie. Przybyły pociąg przywitany został oddaniem honorów przez kompanię honorową i hymnem żałobnym orkiestry. Gen. gubernator udał się do przybranego bogato wagonu, w którym umieszczona była wśród kwiecia trumna ze zwłokami feldmarszałka, na której złożył wieniec i spędził kilka chwil na modlitwie. Następnie złożył wieniec pułkownik Nethe, poczem kolejno przybywali dla oddania ostatnich honorów przedstawiciele władz austryackich i korpusu oficerskiego polskiego. Po odśpiewaniu psalmów, pociąg ze zwłokami opuścił dworzec, udając się w dalszą podróż do Niemiec.

MORDERSTWO W HOTELU BRISTOL W WIEDNIU. Wczoraj w drugim dniu rozprawy sala była znowu przepełniona. Odbywają się przesłuchania świadków, przeważnie kolegów biurowych i znajomych Davida i Frankego, którzy opowiadają, że oskarżony David żył w dobrych stosunkach finansowych i pożyczał im pieniądze.

Siostra zamordowanej zeznaje, że trzy tygodnie przed śmiercią rozmawiała ze swoją siostrą, która powiedziała jej, że się boi sama zostać w pokoju z Davidem, gdyż ciągle ją nagabuje, by mu przyniosła ze schowku hotelowego walizę z kosztownościami.

Szef biurowy oskarżonych zarzuca im, że popełnili na szkodę towarzystwa asekuracyjnego oszustwa w kwocie 6400 kor. Akt oskarżenia zostaje wobec tego i na to przestępstwo rozciągnięty. Potem wchodzi na salę matka, która z powodu wybuchu płaczu nie może zeznawać. Kiedy zbliża się do syna czyni znak krzyża.

Następnie odczytano protokoły zeznań świadków, a przewodniczący i prokurator zadają oskarżonym pytania co do ich tłumaczenia się. David oświadcza, iż żałuje czynu.

Psychiatra prof. Höwell stwierdza, że oskarżeni są ludźmi normalnymi.

Na tem odracza przewodniczący rozprawę na dzień następny.

NIESŁYCHANE WPROST POWODZENIE, jakiem się cieszy »Violetta«, wyświetlana właśnie na ekranie popularnego kinoteatru »Sztuka«, przy ul. Św. Jana, jest najlepszym dowodem, że prawdziwe arcydzieło zawsze znajdzie uznanie! Nic dziwnego zresztą, gdyż rzeczywiście nie ma ono sobie równego, któreby tak jak »Violetta« łączyło w sobie równocześnie genialny pomysł, mistrzowską reżyserye królewską wystawę oraz pyszną grę światowej sławy artystów. Warto ujrzeć Francescę Bertini, pierwszą w świecie i znaną ogólnie z czarującej a nawet demonicznej piękności artystkę, warto usłyszeć popis koncertowy orkiestry »Sztuki«, w skład której wchodzą najwybitniejsi polscy wirtuozi. Programu dopełnia szereg aktualnych obrazów z bieżącej chwili i z natury.

REPERTOAR OPERY.

We środę, dnia 7 b. m.: „Uprowadzenie z seraju".

ZMARLI.

Maryan Zarembski, ceniony malarz pedagog, zmarł w Częstochowie, przeżywszy lat 58. Był uczniem Brandta. W roku 1884 otrzymał w Paryżu srebrny medal za »Siewcę«. Pierwsze jego obrazy rokowały duże nadzieje, nie dawały mu jednak możności utrzymania się i dlatego przerzucił się do zawodu nauczycielskiego. Siedmnaście lat pracy w szkole w Częstochowie położyło kres jego twórczości malarskiej dla sztuki polskiej.

W Petersburgu zmarł w sędziwym wieku 8. p. Bolesław Jałowiecki, poseł do I-szej Dumy z miasta Wilna, powszechnie znany i ceniony w kolonii polskiej, w której życiu brał czynny udział.

Sprawy parlamentarne.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 sierpnia.

»N. Fr. Presse pisze: Letnia przerwa parlamentarna potrwa prawdopodobnie do końca bieżącego miesiąca. Część ministrów wyjechała z Wiednia. Prezydent ministrów br. Hussarek nie prowadzi obecnie rokowań ze stronnictwami. Ostatnią konferencyę odbył on z prezydyum klubu czeskiego. Rząd trwa przy planie zwołania krótkiej sesyi jesiennej, wychodząc z założenia, że na krótkiej sesyi przedłożenia podatkowe będą rychlej załatwione, niż w czasie późniejszej sesyi jesiennej.

Rząd przedłoży w jesieni wspólny budżet wojenny.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 sierpnia.

»N. Fr. Presse« donosi z Budapesztu: Podczas sesyi jesiennej delegacyi będzie przedłożoną wspólna ustawa finansowa za rok budżetowy 1918/19. W ten sposób zamierza rząd wspólny zdać rachunek z wydatków wojennych.

Wojna na morzu i w powietrzu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

ŚMIERĆ 300 LUDZI.

Londyn, 7 sierpnia.

Admiralicya angielska donosi: Jadący z powrotem do domu parowiec do transportowania wojska »Vanilda« został dnia 3 sierpnia storpedowany i zatonął. Brak 123 ludzi. Dwa angielskie kontrtorpedowce zostały dnia 2 sierpnia zatopione przez miny nieprzyjacielskie; zginęło 195 ludzi.

Londyn, 7 sierpnia.

Urzędowo ogłaszają: Pięć statków powietrznych nieprzyjacielskich próbowało w nocy z 5 sierpnia przelecieć ponad wybrzeżem. Siły zbrojne lotnicze zaatakowały je. Jeden statek powietrzny zleciał w oddaleniu 40 mil od wybrzeża i stanął w płomieniach, drugi został uszkodzony.

Hierarchia prawosławna dąży do przywrócenia monarchii w Rosyi.

Kopenhaga, 7 sierpnia.

„Nationaltidende" donoszą:

Patryarcha prawosławny, Tychon, wraz z całą wysoką hierarchią kościelną w Rosyi przygotowują teren do zamachu stanu. Wszyscy wysocy dygnitarze kościoła prawosławnego znajdują się od pewnego czasu na usługach agitacyi monarchistycznych.

Według „Nationaltidende", prasa bolszewicka przytacza na dowód tego cały szereg wypadków faktycznych.

Odpowiedzialny redaktor:
KONSTANTY SROKOWSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski